

Serafin Kaszuba

Trzy sceny

Miejsce: szpital we Wrocławiu i dom prywatny w Szortandach, w Kazachstanie.

Scena 1

Serafin Kaszuba, szczupły człowiek w wieku lat sześćdziesięciu, schorowany, siedzi na szpitalnym łóżku w piżamie, obok stolik i krzesło, wchodzą trzy niemłode kobiety. Kaszuba odkłada na bok różaniec.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

- Na wieki wieków amen! Aniela, Tekla, Hela! Jak się cieszę! Nic się nie postarzałyście! Dziękuję, że przyjechałyście do starej, kopczącej lampy!

- Niech Ojciec tak nie mówi! Jak mogliśmy nie przyjechać do naszego kochanego Ojca. Tyle lat! Teraz już Ojciec z nami zostanie! Nasz Ksiądz! Nasz Proboszcz. Nasz, nasz! Wszyscy parafianie z Wołynia pozdrawiają Ojca! I z Równego i Łucka, Sarn, Korca, Nowogradu... My już nie puścimy... Przywiozłyśmy świeżutki ser, jaja, owoce, kiełbasę, jabłka... Aniela ma piękne gospodarstwo, wszystko świeże... postawimy ojca na nogi!

- Jak się cieszę, że jesteście!

Po całym powitaniu kobiety wykładają wiktuały na stolik.

- Tyle lat. Jak wam po tej repatriacji? Widzę, że chyba służy! Aniela jest najdłużej, już z pierwszym transportem, miałaś potem kłopot z moimi rzeczami, kiedy

wysiadłem w Zdołbunowie z pociągu. Hela i Tekla później, ale i wam już tu ponad dziesięć lat stuknęło.

- Do wszystkiego człowiek się przyzwyczaja. Jak miałam nie wyjechać, Dermankę spalili, ledwie człowiek ocalał. Jeszcze mi się śni jak uciekamy, wszystko płonie, krew, krzyki, potem Stara Huta i tyfus. Nasi partyzanci odeszli. A potem bolszewicy. Szkoda naszego kochanego Wołynia, ale trzeba było uciekać. A tu zawsze wśród swoich. Niemcy już do Wolan nie wrócą. Z Wołyniaczek zrobiły się Dolnoślązaczki. Ale myślałyśmy, że nam serce pęknie jak ojciec zniknął z pociągu. Na nowe miejsce bez naszego księdza...w nieznanie... początki były bardzo ciężkie.

- Helu, długo nie mogłem znaleźć na mapie tego twojego Dzierżoniowa. W końcu znalazłem, chyba nazwy były inne na początku. Trochę Twoich listów doszło do mnie. Wszyscy znajomi zdrowi?

- Dziękować Bogu. Jesteśmy tu rozsiani po różnych miejscowościach, są też z innych przedwojennych województw, ze Lwowa. To takie nasze małe Równe i Korzec. Nie mamy naszego św. Antoniego z Korca. Pojechał na północ, do Wałcza. Ja wyjechałam dla dzieci, w Polsce łatwiej je wychować, bałam się, że zostaną czekistami, tu mogą mówić po polsku, polska szkoła, do kościoła wolno chodzić, nie musimy tak ukrywać jak w Korcu, kiedy ojciec przyjeżdżał. A wtedy jak w kinie wykupiłyśmy wszystkie bilety dla Polaków na „Zakazane piosenki”? Mało wszystkich nas na Sybir nie wysłali za ten „sabotaż”. NKWD przesłuchiwało¹. Nie dało się już normalnie żyć. Tu na Sybir nas nie wywiozą. Ale mimo wszystko szkoda było wyjeżdżać. Moje najpiękniejsze chwile życia były w Korcu.

- Zawsze tak jest, jak człowiek młody, młodość zawsze najszczęśliwsza. Ale prawda, że te strony piękne.

- Jak do kogoś jeszcze piszemy, prosimy niech tę ziemię od nas całuje. Tam groby naszych bliskich. Ojca mama też pochowana we Lwowie.

- Moja Niemcza też ładne miasteczko, historyczne. Też tu kiedyś była Polska... i znów jest. Różne sprawy nas wciągnęły, trzeba żyć. Ale słabo ojciec wygląda, jaki wychudzony, zmarniały. Kiedy wypuszczą ze szpitala? Co mówią lekarze?

- Jeszcze trzeba trochę posiedzieć. Potem rekonwalescencja. To i ja was odwiedzę. Pojadę do Niemczy, do Dzierżoniowa, do Wolan, ale i poza Dolny

¹ Autentyczne wydarzenie

Śląsk. Dużo tu moich „owieczek”. Ile to pierwszych komunii świętych, tyle tam dzieci jeszcze zostało. Te, co były małe na zdjęciach z Pierwszej Komunii, to już dorosłe, pożenione... Już podobno ustawiają się do mnie kolejki, bo ludzie do siebie piszą, że jestem we Wrocławiu na leczeniu. Nie zdążyłem na pogrzeb siostry w Stalowej Woli. Specjalnie zwlekali z wydaniem paszportu. Przyjechałem tu do rodziny i okazało się, że mnie położyli w szpitalu.

- Przykro nam z powodu Marysi. Tak nagle odeszła. Bardzo ją lubiłyśmy. Ale teraz trzeba się podleczyć.

- Z wami różniej na duszy, dojdę szybko do siebie. Jak to pięknie żyć wśród swoich. A dwa razy mnie zsyłali, potem przenosili, Arykty, Arszatyńsk, Mała Timofijewka, chcieli, żebym został sam i nie miał dla kogo pracować. Ale udało się ich przechytrzyć, nie tak łatwo lwowiaka wykołować. Msze odprawiam dalej na Wołynie we wszystkich miastach, potajemnie. Dotarłem też do naszych w Kazachstanie i na Syberii. Potrzeby są ogromne. Wy tu księży macie... a oni tam... jest nas mało. Bukowiński, Drzepecki jeszcze kilku, są też grekokatolicy. Oni przeszli łagry, mi się jakoś udawało, kilka przesłuchań, czasem trochę poturbowali. Zsyłki, ale zawsze jakoś człowiek się wywinął. Tu księża nawet do ołtarza nie dopuszczają starego, głuchego niedołągę²...

- Domyślamy się, jak musiało być ojcu ciężko, niedojadanie, podróże, czy nie czas, aby tam ktoś młodszy pojechał?

- Nie ma jak, nie dadzą obywatelstwa. Nie wpuszczą. Ja już obywatel sowiecki. Mój adres? Ha ha ha – ta Związek Radziecki! Jak konsul każe wracać, to ojczyzna musi mnie wydać! Oho, słyszę chyba moich siostrzeńców na korytarzu. Zaraz was zapoznam...

Słychać głos mówiący: „w jego wieku już czas na emeryturę. Niech go przypadkiem ojciec już na wschód nie puszcza”...

Scena 2

Pomieszczenie to samo co w scenie 1. Ojciec Prowincjał, człowiek ok. 45 lat, nerwowo chodzi po pokoju ubrany w habit.

² Taki incydent miał rzeczywiście miejsce w Dzierżoniowie, gdzie nasz Bohater przyjechał w obiecaną odwiedzinę podczas rekonwalescencji

- Mili ci Ojca siostrzeńcy. Cieszę się że ich poznałem.
- To moja ostatnia rodzina. Janucha zmarła po wojnie, potem ojciec, teraz Marysia. Tylko oni zostali.
- I nie chcą już wypuścić starego, schorowanego wujka. Proszę się dobrze zastanowić. Zastanowić, czy to nie upór po prostu. Jaka jest intencja ojca? Wielu braci mówi, że upór. A już zdrowie nie to, żeby być upartym... tam już Polski nie będzie...
- Ojciec prowincjale, na upór starego człowieka nie ma rady. Ale żarty na bok. Zawsze byłem gotowy wrócić, jeśli przełożony wydałby wyraźne polecenie. Mój pobyt tam, to nie jest kwestia jakiegoś rewizjonizmu, ale sprawa Boża.
- Są i tacy, co robią z ojca bohatera. Ale powiedzmy sobie szczerze – co to za życia zakonne ojciec tam prowadzi? Wielu braci jest tym zgorszonych. Wywierają naciski, że nie wolno dłużej na to pozwolić. To, że prowincjał nic nie robi, też gorszy! Składał ojciec śluby oddania się całym sercem kapucyńskiej familii! A gdzie tam wspólnota? Gdzie przełożony? Nie możemy Ojca kontrolować. Co to za życie zakonne. Bez rozliczania się, bez opowiadania. Ojciec może robić tam co chce. A zadaniem przełożonego jest kontrola. Bo inaczej jaki sens ślubować posłuszeństwo? Niech sobie taki w świecie żyje!
- Ojciec wie lepiej, że podobnie pracują nasi misjonarze w Ameryce Południowej. Utrzymuję kontakt z naszą rodziną przez Albina. O wszystkim mi pisze, będzie przekazywał ode mnie ojcu informacje, jak wszystkim poprzednim prowincjałom. Wiem, co się dzieje w prowincji, kto ma jubileusz, a za kogo trzeba odprawić sufragium, bo już na Rakowicach... przez Albina bezpieczniej pisać niż bezpośrednio. Oni kontrolują „pisma”³.
- I te artykuły oszczercze, były już nie raz na Ojca w prasie..
- To ich normalne metody. Chyba ojciec im nie wierzy? Że objadam wdowy, piję i się zabawiam?
- Oczywiście, że nie wierzę, wiem, jak ojciec tam bieduje, takiego ubrania w jakim ojciec przyjechał nikt by w Polsce nie włożył, nawet kapucyn, bo zakonnik powinien być schludny. Ubrane z sowchozu w Kazachstanie... Ten waciak to

³ Ros. listy

spalili w piecu w klasztorze, bo wszy tam znaleźli. Podobno w pociągu Ojciec złapał, bo trzecią klasą jechał. No właśnie... Tak bez habitu ciągle, tylko gdzieś na nabożeństwa ojciec ubiera... czy można tam w ogóle żyć charyzmatem?

- Kiedyś kapucyni nie chcieli przyjść do Polski, bo za zimny klimat, nie można chodzić w sandałach cały rok i żyć charyzmatem. I potem się to zmieniło.

- A jak się ma do zachowania charyzmatu to mieszkanie Ojca po domach? Po domach, gdzie są kobiety. Wiem, że konspiracja, ale przecież to jest ryzyko złamania ślubu czystości. A teologia moralna mówi, że bezpodstawne narażanie się na grzech już jest grzechem samo w sobie. Tyle znajomych kobiet. Koleżanki, przyjaciółki, w każdym mieście od Krymu po Wilno, od Lwowa po Irkuck. Jak jakaś siatka szpiegowska...

- To są nasze tercjarki, przyjąłem je do III Zakonu, są w ten sposób włączone w nasz charyzmat. Rzeczywiście, informują się o moim przyjeździe, organizują wszystko, kiedy gdzieś ma być msza, jak tajna organizacja. Mamy swoje tajne kody. Jeżdżą ze mną, żeby mnie potajemnie nie aresztowali, wożą torby. Mam uciekać od nich? To wierne chrześcijanki, gotowe oddać życie za swoich kapłanów. I były takie przypadki – że padł strzał i parafianka zasłoniła kapłana. A jedna Teofila w Medwedowie to kiedy przyjeżdżałem, kładła się na progu mojego pokoju, żeby nikt nie mógł wejść niepostrzeżenie i zaskoczyć. Pilnowała jak wierny pies.

- Ojciec sobie myśli, że liczy się tylko jakiś nieokreślony, duchowy wymiar charyzmatu, że to można tak po swojemu wszystko ustalać, a to nie tak. Wszystko musi mieć w Kościele strukturę, przepisy. Prawo kanoniczne wszystko określa! Bo wszystko musi być uporządkowane. Duchowość zakonna się nie zmienia, nawet po soborze. Bujać w obłokach, to nie przystoi w Ojca wieku!

- Ojciec od niedawna jest prowincjałem, chce sobie wszystko uporządkować, podobnie Wielki Inkwizytor chciał to zrobić, wiedząc lepiej od Pana Boga jak ocalić Kościół od szkodliwych idealistów i prowadzić ludzi przez życie pod jego władzą. Może i tu tak jest. Ale tam jest inaczej. Nie ma diecezji, kurii, parafii... my nawet chrztów nie zapisujemy, bo niby gdzie, poza tym za to może być nawet tiumna⁴, posilenie⁵, albo łagier. Tutaj jest Kościół masowy, ja tam jadę kilkaset kilometrów, aby odprawić Mszę Świętą dla kilku osób.

⁴ więzienie

⁵ zesłanie

- Zostawmy na boku Dostojewskiego i Jego inkwizytora, nie odgrywamy teraz roli w jakimś amatorskim teatrze, ale to prawdziwe życie! Życie, które musimy przeżyć wierni charyzmatowi. Charyzmatowi, który dał nam Duch Święty, aby go dalej przekazywać, przekazywać przez wieki następnym pokoleniom kapucynów. To nasz skarb! A Co dla Ojca znaczy charyzmat? Czy Ojca można dawać jako wzór charyzmatu młodzieży zakonnej? Kiedyś ojciec wykladał w naszym seminarium, zna młodzież. Jakie życie zakonne przetrwa w erze księżycowych lotów? Tylko bardzo wierne swojemu charyzmatowi!

- Tak, na pewno ludzie na nas patrzą, jak przeżywamy charyzmat, ale co oni wiedzą o naszym charyzmacie? Bardziej ich interesuje, czy w naszym charyzmacie jest miejsce na to, żeby ich kochać. Czy jestem świadectwem? Nie wiem. Ale Ci wierni z Kazachstanu są, bo nie tracą wiary. Jak żyć, aby zostać wiernym Duchowi Świętemu? Ja wiele razy szedłem w ciemności, nie wiedziałem, co wybrać. Myślałem, szczególnie w Arszałyńsku, że się pomyliłem, że zesłanie to kara od Boga za moją samowolę, że źle rozeznałem wolę Bożą, że oszukałem przełożonych i samego siebie. To były jedne z najgorszych chwil w moim życiu. Jak rozeznąć wolę Bożą? Nie miałem się kogo poradzić. Nie zazdrozczę Ojcu. Jak rozeznaję tylko dla siebie, Ojciec musi rozeznawać dla innych, doznawać drogi charyzmatu w naszym skomplikowanym świecie. Ja widzę przede wszystkim, że oni mnie potrzebują. Za tym poszedłem. Bo persona est affirmanda. Każda.

Jechać, nie jechać? Tu mnie też potrzebują. Czasem, czego człowiek nie zrobi, wydaje się niedobre. Jeśli wyjadę, to już tam umrę. Chciałbym umrzeć we Lwowie. Może będę tam już tylko przykutym do łóżka starcem? Ofiarą, czy kłopotem dla nich? Świadectwem, czy ciężarem...

- Jeszcze jedna sprawa. Słyszałem o waszych praktykach duszpasterskich i liturgicznych na wschodzie. Jestem tym zaniepokojony. Zostawiacie Najświętszy Sakrament w domach. Świeccy udzielają komunii... przewożą z miasta do miasta Sanctissimum...

- Tak, są dwie praktyki. Jedni, jak ks. Bukowiński, każą kłaść puszkę na prowizorycznym ołtarzu i każdy sam sobie udziela komunii. Ks. Jan robi to, aby nikogo nie wyróżniać, żeby nie czuli się pół-kapłanami. Większość jednak wyznacza zaufanych świeckich, którzy udzielają komunii na nabożeństwach. Nie mamy wyjścia. W niektórych miejscach nie ma nas miesiącami, a nawet latami. Jak się wyjeżdża, nie wiadomo, kiedy będzie można wrócić. Może nigdy. A Najświętszy Sakrament jest im potrzebny, aby ich wiara nie umarła. To dla nich

czasem jedyna pociecha, słodycz życia. Sakramenty są dla ludzi... Ojcie, ja muszę spotkać się z Księdzem Prymasem! Ja muszę do Księdza Prymasa!

Nagle wpada na salę szpitalną biednie ubrana starsza kobieta w chustce na głowie, pada na kolana przy łóżku mówiąc z płaczem:

- Ojcie, niech nam ojciec wybaczy. My myśleli, że nas ojciec zostawił. My się złożyli w Kazachstanie i wysłali mnie, żebym prosiła, żeby do nas wrócił. My nie wiedzieli, że ojciec taki chory⁶...

Scena 3

Kuchnia, dwie kobiety w fartuchach przygotowują Kaszubie posiłek. Na ścianie obraz Serca Jezusowego. Stroje z początku lat 70-tych.

- Trochę sera, ciepła zupa. Chleb. On już nie może strawić ciężkich potraw. Chciałoby się jakąś kurę przygotować, rosół, ale nie zje tego. Biedny Ojciec! Tak się dla nas poświęcił. Dla każdego z nas wrócić do Polski to marzenie, a on z powrotem tu. I jeszcze ta sprawa kaplicy. Jak mu o tym powiemy?

- Nie możemy powiedzieć. Mamy mu tylko przekazać, że nie może w niej odprawiać i tyle. Nie wolno zdradzić, że taki był warunek – pozwalamy na kaplicę w Szortandach pod warunkiem, że nigdy nie odprawi w niej Kaszuba. Jak się dowiedzą, że on wie, przyjadą koparką i zburzą. Biedny ojciec, tak o nią walczył, tyle petycji...

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

- Na wieki wieków. Jest ojciec w końcu.

- Msza się trochę przeciągnęła, odprawialiśmy w domu, tam gdzie zawsze, ale tym razem dużo Niemców było do spowiedzi. Później zaczęliśmy. Nie chciałem skracać adoracji po mszy.

- Ojciec zawsze taki rozmodlony. Czy to nie jakiś cud, że ojca puścili do nas? Przecież lekarze odradzali.

- Prowincjał powiedział, że on mi nie da żadnego polecenia, ani tak, ani nie. Pozostawił mi decyzję. Rodzina go za to ubije. A ja jak mogłem do was nie wrócić? Lekarze podleczyli, trochę zatrzymali tę gruźlicę. Widziałem się z księdzem

⁶ Wydarzenie prawdziwe

Prymasem, dwa razy byłem w Warszawie, raz siedziałem tam całe dwa tygodnie. Opowiedziałem mu o was, Polakach w Kazachstanie. Oni tam powinni wiedzieć jak najwięcej. Bo dla Polski Ludowej was nie ma. Ale tylko tyle z tej rozmowy nie mogę Wam opowiedzieć... smaczna ta zupa. Dobrze gotujecie!

- Czy będą kiedyś wspominać nas, zesłańców do Kazachstanu? Jak wspominają Sybiraków po powstaniach? Oni cierpieli za Ojczyznę... Tyle cierpienia. Wszystkie małe dzieci umarły zanim zrobiliśmy lepianki, zanim zgromadziliśmy zapasy na zimę. Trzeba było kraść z sowchozu, żeby nie umrzeć z głodu, podkradać mleko, buraki z pola. Dzieci marły jak kwiatuszki zwarzone mrozem. Bo Stalin chciał pomieszać języki, myślał, że jest jakimś bogiem, a my to wieża Babel.

- Mówiłem Wam już, że to nie była kradzież, że w takich sytuacjach dobra materialne należą do głodujących i muszą być rozdzielone dla wszystkich. To była extrema necessitas... zanim wasza kresowa gospodarność mogła zakwitnąć i tu, na stepie... Słyszałem, że ks. Jan chory⁷...

– Tak, to już niemłody człowiek, choć olbrzym. Ale nie ma zamiaru wracać do Polski.

- Ksiądz Prymas powiedział, że potrzebna jest tutaj ta kapłańska ofiara. Czasem, kiedy nie ma już nic innego, kiedy każdy wybór zły, zostaje jeszcze ofiara, jak ofiara Jezusa na krzyżu, jak ofiara Eucharystii... w każdym razie nie zostawimy was. Niedługo przyjedzie też ks. Kuczyński...

Amerykianie polecili na Księżyc. Kto by to pomyślał jeszcze kilka lat temu... świat idzie naprzód... ten mój nowy aparat słuchowy też już lepszy. Mogę spokojnie spowiadać...

- może kiedyś wrócimy do Ojczyzny... Żeby chociaż nasze dzieci... Chciałoby się żyć za 50 lat, np. w 2020 roku. Ludzie na pewno będą wtedy szczęśliwsi. Ciekawa jestem, jaki będzie wtedy świat.

- Będzie taki, jakimi my będziemy. Przecież on z nas jest zbudowany.

– Co przetrwa w tym wielkim tyglu narodów i religii? Czy ocalimy wiarę naszych dzieci? Tyle ludzi tu wymieszanych, każdy inny, z innej części świata...

Serafin Kaszuba wstaje od stołu, podchodzi do obrazu Serca Jezusa. Patrząc na obraz, mówi:

- Będzie tak, jak wymodlimy. Będzie tak, jaka będzie nasza ofiara.

⁷ Bł. ks. Jan Bukowiński, zm. 1974.

Kobiety też podchodzą do obrazu i wszyscy klękają, patrząc na Najświętsze Serce Jezusa.

KONIEC